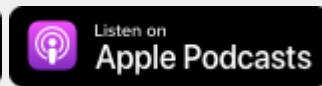


Pierwsze kroki w IT

PODCAST



Przebranżowanie do IT w 2025 – prawdziwa historia

Gość: Andrej Kaczanowski

Wszystkie polecane materiały i linki znajdziesz na stronie odcinka:

<https://devmentor.pl/b/przebranżowanie-do-it-w-2025-prawdziwa-historia>

Dziś moim gościem jest Andrej Kaczanowski. Andrej opowie nam historię znalezienia pracy w IT bez doświadczenia komercyjnego i bez ukończonych studiów informatycznych. Andrej, dziękuję, że przyjąłeś moje zaproszenie na rozmowę.

Cześć Mateusz, dziękuję bardzo za zaproszenie. Mam nadzieję, że dzisiejsza rozmowa będzie ciekawa nie tylko dla nas, ale przede wszystkim dla słuchaczy. Witam wszystkich serdecznie.

Myślę, że na pewno. Temat jest bardzo aktualny, szczególnie w 2025 roku, kiedy wiele osób uważa, że się nie da. A my dzisiaj pokażemy, że się da. I będę Cię trochę podpytywał, jak to zrobiłeś. Ale zanim do tego przejdziemy, proszę, przedstaw się. Powiedz coś więcej o sobie, jak do tej pory wyglądała Twoja kariera poza IT i na jakim stanowisku obecnie pracujesz, bo już jesteś w branży.

Pochodzę z mniejszego miasta powiatowego. Po ukończeniu liceum przeprowadziłem się na studia do Trójmiasta. Studiowałem na Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, z myślą o pracy w służbach mundurowych, wojsku albo straży granicznej. Pod koniec drugiego roku stwierdziłem, że to jednak nie jest dla mnie. Że to nie jest coś, czym chcę się zajmować na co dzień. Dlatego ukończyłem licencjat i wróciłem do domu rodzinnego.

Po jakimś czasie postanowiłem przeprowadzić się do Warszawy, gdzie mieszkała moja ówczesna dziewczyna, dziś już narzeczona. I dopiero tam zacząłem konkretną karierę zawodową w branży transportowo-logistycznej. Przepracowałem w niej kilka lat jako spedytor międzynarodowy. Ta praca była trochę dziełem przypadku. Nigdy wcześniej nie myślałem o transporcie, nie zagłębiałem się w ten temat. Ale po przeprowadzce dostałem propozycję, żeby po prostu spróbować. Okazało się, że całkiem dobrze mi to wychodziło, a od początku nie mogłem narzekać na zarobki, więc zostałem w tej branży na dłużej. Zajmowałem się organizowaniem transportów międzynarodowych,

głównie drogowych. Koordynowałem działania logistyczne, utrzymywałem kontakt i dobre relacje z klientami z różnych krajów, głównie europejskich.

Jeśli chodzi o sytuację dziś, to pracuję już na swoim wymarzonym stanowisku jako frontend developer. Zacząłem w kwietniu tego roku, jestem już po okresie próbnym. To czwarty miesiąc i mam przedłużoną umowę, z czego bardzo się cieszę. Jestem z tego wręcz dumny, bo wiem, ile mnie to kosztowało wysiłku i wyrzeczeń o których jeszcze porozmawiamy. Na obecnym stanowisku tworzę i rozwijam aplikacje wewnętrzne, jak i dla klientów. Dbam o jakość kodu i współpracuję z project managerami oraz programistami. Ciągłe się rozwijam i to chyba cenię najbardziej.

Zrobię małe podsumowanie, może to będą klucze do dalszej rozmowy. Wspomniałeś, że rozmawiałeś z klientami więc wygląda na to, że Twoje soft skills są na wysokim poziomie. Myślę, że jeszcze to udowodnimy w dalszej części. Warto nad nimi pracować. Druga rzecz, wspomniałeś, że dużo wysiłku kosztowało Cię wejście do branży. Z mojej perspektywy wygląda to tak, że chodziło głównie o zdobycie umiejętności twardych. Bo jeśli chodzi o same rekrutacje, to nie było ich aż tak dużo i nie wyglądały tak strasznie, jak często się to przedstawia na forach. Zgodzisz się?

Tak, zdecydowanie się zgadzam, jeśli chodzi o moje soft skills. Myślę, że nigdy nie miałem z tym problemu. Zawsze potrafiłem znaleźć wspólny język z rozmówcą. W pracy w transporcie było to szczególnie ważne żeby utrzymywać te dobre relacje. Jeśli chodzi o same rekrutacje to przy rozmowach zapoznawczych było OK. Nie mam dużego doświadczenia w

tym zakresie, bo finalnie miałem tylko dwie takie rozmowy, jak się później okaże. Ale myślę, że to jest dziś naprawdę istotna kwestia.

A pamiętasz, ile CV wysłałeś? Bo wspomniałeś o dwóch rekrutacjach. Ile przed pierwszą, a ile przed drugą? Tak mniej więcej.

Przed pierwszą rekrutacją było ich zdecydowanie więcej. Myślę, że przynajmniej około setki. To było jakiś czas temu, jeszcze pewnie do tego wrócimy, ale pamiętam, że wysyłałem mniej więcej pięć CV dziennie, jeśli tylko były ogłoszenia. Wysyłałem na różne stanowiska. Nawet tam, gdzie mój stack technologiczny nie do końca się zgadzał. Aczkolwiek zgadzało się coś innego, to próbowałem się w to zagłębiać. Generalnie chodziło o to, żeby dostać zaproszenie na rozmowę, o to głównie mi chodziło.

Zanim jeszcze do tego wrócimy i powiemy o szczegółach, to chętnie dowiedziałbym się, jakie były Twoje motywacje, żeby spróbować swoich sił w branży IT. Kiedy zorientowałeś się, że programowanie to coś, co chciałbyś robić?

Tak jak wspomniałem, praca w transporcie była dziełem przypadku. Z czasem okazało się, że nie bardzo mnie to pasjonowało. Poznałem tam wielu wspaniałych ludzi, jeśli chodzi o zarobki też nie mogłem narzekać, ale nigdy nie miałem poczucia spełnienia. Brakowało też stabilizacji, bo ta branża jest silnie zależna od zewnętrznych warunków. Myślę, że nie tylko ta, ale w transporcie duża część wynagrodzenia to prowizja. Ciężko więc było przewidzieć, jak będzie wyglądał kolejny miesiąc, jakie będą

zyski. To dawało słabe poczucie bezpieczeństwa. Dodam też, że zatrudniłem się dosłownie miesiąc przed lockdownem, musiałem się bardzo postarać żeby utrzymać pracę. W wielu firmach były masowe zwolnienia, a ja jako nowy, po miesiącu pracy, też dostałem polecenie przejścia na home office co było utrudnieniem, bo byłem jeszcze w trakcie wdrożenia. Na szczęście dzięki wsparciu zespołu udało mi się pozostać na stanowisku. Można powiedzieć, że miałem szczęście i znalazłem pracę jeszcze przed pandemią, bo później bez doświadczenia byłoby znacznie trudniej.

Muszę się też cofnąć do czasu przeprowadzki, jeszcze przed podjęciem pracy w logistyce. Do Warszawy przyjechałem z myślą o zostaniu programistą. Szczególnym impulsem był mój przyjaciel, który już wtedy pracował jako programista. Poprzez obserwację jego pracy, rozmowy i opowieści o ciekawych projektach, które realizował, zaraziłem się pomysłem programowania. Zrobiłem głębszy research o samej branży i możliwościach. Rozmawiałem też z osobami z grup tematycznych, na LinkedInie czy meetupach, na które uczęszczałem i bardzo je polecam. Zobaczyłem, że IT to branża, która oferuje nie tylko stabilność, ale też możliwość ciągłego rozwoju i realny wpływ na rzeczywistość co bardzo mnie ekscytowało.

Wspomniałeś o tej stabilności. Rozmawialiśmy o tym przed nagraniem, bo dziś wiele osób uważa, że stabilność w IT to mit. A Ty powiedziałeś, że czujesz się w swojej pracy stabilnie, że firma się rozwija, planuje zatrudnienia i nie odczuwasz tego kryzysu aż tak bardzo. Zastanawiam się, na ile rzeczywiście jest źle, a na ile to rozdmuchany temat przez media czy social media, gdzie emocje zawsze się lepiej sprzedają.

Zgadza się. Jestem świeży w branży, nie mam doświadczenia w firmach, które upadały lub przeprowadzały masowe zwolnienia. Ale po tym, co obserwuję wewnątrz firmy, w której teraz pracuję, mogę śmiało powiedzieć, że u nas wszystko wygląda dobrze. Są planowane nowe zatrudnienia, kolejne projekty, nie ma żadnych sygnałów o redukcjach etatów czy innych przykrych sytuacjach. Dlatego się nie martwię. Pracuję tu już cztery miesiące i mogę stwierdzić, że to nie jest coś, czym można się zająć z marszu po jednym kursie online czy miesiącu nauki. Trzeba włożyć w to sporo pracy, co sprawia, że te stanowiska nie są łatwo zastępowalne. Słyszymy też, że AI może nas zastąpić w prostszych działaniach, implementacjach czy analizach.

Oczywiście, mam z tym styczność i wszyscy z tego korzystamy. Traktuję to jako bardzo dobre narzędzie, ale nadal tylko narzędzie. Nie jestem ekspertem w tej dziedzinie, ale z mojego punktu widzenia AI bardzo ułatwia pracę, natomiast nie wydaje mi się, żeby miało szybko zastąpić programistów. Chcę zgłębiać ten temat, mam takie plany, więc może później będę mógł więcej o tym powiedzieć.

Jeszcze dopowiem w kontekście tej stabilizacji, bo warto wspomnieć, że już w okresie próbnym otrzymałeś normalne wynagrodzenie, które nie było niższe niż w logistyce. Dostałeś też przedłużenie na kolejny rok więc jak na razie wszystko wygląda naprawdę dobrze.

Tak, jak najbardziej. Jeśli chodzi o wynagrodzenie, to było to dla mnie bardzo miłe zaskoczenie, że nie była to najniższa krajowa. Tak naprawdę stawka się wyrównała do tego, co zarabiałem w transporcie, dlatego zmiana branży nie była dla mnie odczuwalna finansowo. To było

dla mnie mega zaskoczenie i jednocześnie kolejny sygnał, że mogę czuć się w miarę bezpiecznie.

Wróćmy do tematu głównego. Jak to było, że postanowiłeś pójść w stronę programowania? Wiadomo, że na początku trzeba coś popisać, ale w którym momencie faktycznie poczułeś, że chcesz to robić?

Jednym z wielu przełomowych momentów były moje pierwsze kroki w edytorze. Pierwsze projekty to były proste rzeczy. Jakiś landing page, proste aplikacje. Ale już wtedy poczułem satysfakcję z rozwiązywania problemów. Bardzo lubiłem ten moment euforii, kiedy w końcu zapala się ta żarówka w głowie i wszystko staje się jasne. Dlaczego coś działa tak, a nie inaczej. To uczucie, że w końcu zrozumiałem coś, nad czym głowiłem się przez dwie godziny, a czasem i dwa dni było niesamowicie motywujące. Dzięki tym pierwszym sukcesom podczas kodowania utwierdziłem się w przekonaniu, że to jest coś, co daje mi radość i napędza do dalszego rozwoju. Że chcę być w tym dobry.

To chyba też odpowiedź na pytanie, które często się pojawia: *Czy ja się nadaję na programistę?* Jeśli sprawia Ci to przyjemność, masz satysfakcję z rozwiązywania problemu i lubisz to robić, to myślę, że odpowiedź jest dość jasna. Wiadomo, że trzeba poświęcić na to sporo czasu, ale jeśli to Cię cieszy, to chcesz to robić i wtedy ta kula sama się napędza.

Tak, w pełni się zgadzam. Wiadomo, że wcześniej słyszało się o wielkich zarobkach i tym podobnych, ale nie zawsze chciało się pójść głębiej i

dowiedzieć, z czym to się naprawdę wiąże. Dlatego uważam, że czerpanie przyjemności z samego procesu i uczciwe zainteresowanie tematem jest kluczowe żeby się po prostu nie męczyć.

Dobrze, to wróćmy teraz do całego procesu nauki. Z jakich form korzystałeś? I jakie masz przemyślenia na ten temat?

Zaczynałem raczej standardowo jak ktoś, kto chce się przebranżowić i dopiero później odkrywa w tym pasję. Na początku korzystałem z darmowych kursów online głównie na YouTube, w ramach wstępnego researchu. Potem pojawiły się płatne kursy, na przykład na Udemy. Skupiałem się na frontendzie, bo tym właśnie zajmował się mój przyjaciel, o którym wcześniej wspominałem. Miałem szczęście, że mogłem się do niego odezwać, gdy trafiałem na jakąś ścianę i nad czymś długo siedziałem. Starłem się jednak nie nadużywać jego pomocy, dlatego często zaglądałem do oficjalnej dokumentacji. No i oczywiście Stack Overflow wtedy jeszcze bardzo popularny też był dla mnie ogromnym źródłem wiedzy.

Jeśli chodzi o same kursy, to myślę, że to dobre punkty wyjścia. Pomagają zrozumieć podstawy, trochę ustrukturyzować naukę. Ale nic nie zastąpi praktyki, a jej niestety często w tych kursach brakuje. Warto pisać kod samodzielnie. Nawet samo przepisywanie kodu podczas oglądania nagrań bardzo pomaga, oswaja się człowiek ze składnią języka, rozumie podstawowe koncepcje. I to są rzeczy, które często pojawiają się na rozmowach rekrutacyjnych. Bardzo pomocne są też zadania na platformach typu Codewars, typowo algorytmiczne. Można tam porównywać swoje rozwiązania z innymi, stopniowo podnosić poziom trudności, są rangi. Można to potraktować jak grę fabularną. A

co z literaturą techniczną? U mnie przynajmniej na początku się nie sprawdziła. Próbowałem czytać *JavaScript. Przewodnik* Flanagana, ale szybko odpuściłem. Nie dlatego, że książka była źle napisana, po prostu nie byłem jeszcze na to gotowy. Wróciłem do niej dopiero później. Bardziej jako ciekawostkę przed snem niż podręcznik do nauki.

To ciekawe, bo spotykam się z tym często, że ktoś zaczyna od książki, ale szybko się zniechęca. A może po prostu taka forma nie jest dobra na start. Bo tam jest mało interakcji, trzeba już coś wiedzieć, żeby w ogóle zrozumieć, o czym się czyta. Może po prostu warto spróbować innej formy, a nie od razu rezygnować z myślą: *to nie dla mnie, to za trudne*.

Często się z tym spotykam zarówno u swoich podopiecznych, jak i we własnych doświadczeniach. Sam raczej nie polecam książek na sam początek, chyba że mówimy o tych nie technicznych, więc to trochę co innego.

Tak, dokładnie. Ja miałem na myśli właśnie książki czysto techniczne. Jeśli ktoś połyka jedną książkę w dwa, trzy dni, to super. Jeśli ktoś po prostu lubi, to czemu nie. Ale żeby od tego zaczynać naukę i na tym się skupiać, siadać z książką bez wcześniejszego kontekstu, to chyba nie te czasy. Dziś mamy prostsze i bardziej interaktywne metody nauki. Oczywiście każdy wybiera, co mu pasuje, ale ja raczej nie polecałbym książek na sam początek, szczególnie jeśli ktoś nie ma żadnego punktu zaczepienia.

W tym miejscu chciałbym wspomnieć o jednej, kluczowej z mojej perspektywy decyzji, jeśli chodzi o naukę i całe przebranżowienie. Było to podjęcie się mentoringu u Ciebie. Dzisiaj mogę śmiało powiedzieć, że

do branży wszedłem spod Twoich skrzydeł za co jestem bardzo wdzięczny. Nie robimy tutaj reklamy, ale szczerze mówiąc, ten etap był dla mnie game changerem w całym procesie. Samodzielna nauka była świetnym zapalnikiem. Odkryłem wtedy, że naprawdę czerpię z tego przyjemność, że chcę się rozwijać, że to mnie wciąga. Mogłem liczyć na pomoc przyjaciela, ale jak wspominałem nie chciałem nadużywać jego czasu ani za bardzo go obciążać. Stwierdziłem, że dobrze byłoby mieć kogoś, kto pomoże ukierunkować rozwój, wskaże tematy, których sam wcześniej mogłem nie zauważać. Pamiętam, że po jakimś researchu trafiłem na Twoją stronę. Miałeś tam w ofercie bezpłatną, 30 minutową rozmowę żeby się poznać i pogadać. Okazało się, że była bardzo luźna, na spokojnie. Zapytałem o ofertę, wszystko omówiliśmy. I, jak dobrze pamiętam, odezwałem się już następnego dnia z prośbą o współpracę.

Wiedziałem, że będę musiał poczekać kilka miesięcy na wolne miejsce, ale decyzję podjąłem szybko, po głębszym rozeznaniu. Znalazłem dużo pozytywnych komentarzy, a nawet napisałem do jednej osoby na LinkedInie, żeby się upewnić, że te opinie są prawdziwe.

Specjalnie nie przerywałem żeby nie wyglądało, że to jakaś reklama z mojej strony. Ale przy okazji wspomnę, że ta pierwsza rozmowa, o której mówisz, jest darmowa i naprawdę nie chodzi w niej o sprzedaż czegokolwiek. Rozmawiam z ludźmi ogólnie o ich sytuacji, pomysłach, trudnościach. Często po prostu pomagam komuś zrozumieć, dlaczego nie dostaje odpowiedzi na CV albo dlaczego nie może przebić się do pierwszej rozmowy. Jeśli ktoś chce, to przedstawiam ofertę ale nie ma presji. Bardzo dziękuję za te słowa, ale żeby było jasne, nie nagrywamy tego po to, żeby

mówić jak jest super. Chcemy raczej pokazać, że nadal można znaleźć pracę mimo, że wiele osób mówi, że to niemożliwe, że AI zastąpi programistów albo, że nikt już nie szuka juniorów. To nieprawda. Może jest trudniej, ale nie jest to niewykonalne. I nie chodzi nawet o rozmowę ze mną, chodzi o samą świadomość, że się da. To pierwszy krok, który pozwala ruszyć dalej.

Zgadza się. Tak jak powiedziałaś, nie chodzi o to, żeby o tym teraz długo rozmawiać, ale czuję się na tyle wdzięczny, że nie mógłbym tego nie wspomnieć. Dla mnie to był przełom. Jeśli ktoś by mnie zapytał, co naprawdę pomogło, to właśnie mentoring byłby moją pierwszą myślą. Nie wiem, jakby się potoczyła moja droga bez niego, może dalej robiłbym proste projekty. Myślę, że zajęłoby mi to dużo więcej czasu. I nie wiem, czy nauczyłbym się tych dobrych praktyk, które dziś stosuję jak dzielenie zadań na mniejsze części czy czerpanie satysfakcji z małych rozwiązanych problemów podczas pisania. Jeśli chodzi o sam proces mentoringu, to ogromnym zaskoczeniem było dla mnie to, że oprócz wiedzy technicznej i code review, dostałem od Ciebie też duże wsparcie mentalne. Myślę, że pamiętasz, jakie miałem momenty wątplenia. Miałem poczucie, że może to nie dla mnie, że może źle wybrałem. Ale po każdej rozmowie z Tobą dostawałem ogromny zastrzyk motywacji, taki prawdziwy boost. To było naprawdę nieocenione. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że tak bardzo tego potrzebuję. Dziękuję Ci za to raz jeszcze.

Dzięki za te miłe słowa. Wspomnę jeszcze tylko, że ten mentoring robiłeś już dwa lata temu?

Dwa i pół, myślę. Coś takiego.

Tak, i potem była jedna rekrutacja, przerwa na rok i dopiero wróciłeś do prób wejścia do IT. Przez rok nie współpracowaliśmy, ale potem znowu postanowiłeś spróbować. Mówię o tym, żeby podkreślić, że między tymi etapami był duży odstęp czasu.

Tak. Bo to nie jest tak, że pracuję w IT od czterech miesięcy i pięć miesięcy temu skończyłem mentoring. To wyglądało trochę inaczej. Chociaż, szczerze mówiąc, to głównie moja wina, ale do tego też jeszcze wrócimy.

No to może to jest właśnie ten moment. Czy podczas nauki miewałeś kryzysy wiary we własne siły? Jak sobie z nimi radziłeś?

Tak, zdecydowanie. Te kryzysy to właśnie coś, o czym wspominałem wcześniej. Dlatego tak bardzo zaskoczyło mnie Twoje wsparcie mentalne podczas mentoringu. Myślę, że to nieodłączna część procesu nauki. Każdy, kto zaczyna uczyć się czegoś nowego, prędzej czy później ma takie myśli: *to nie dla mnie*. Kluczowe jest to, jak sobie z nimi radzimy, bo to może zadecydować o tym, czy w ogóle wytrwamy w swoim postanowieniu.

Pozwolę sobie wtrącić. Sam co prawda nie biegałem maratonów, ale rozmawiałem z ludźmi, którzy je przebiegli i byli też programistami. Mówili, że kryzys zawsze się pojawia, to normalne. Ale trzeba nauczyć się go pokonać i z każdym kolejnym maratonem idzie to łatwiej. Czy nie jest podobnie z nauką programowania? Pierwszy, drugi, trzeci kryzys i trzeba z nimi walczyć, żeby iść dalej.

Myślę, że to doskonałe porównanie. Sam nie jestem maratończykiem, ale też słyszałem podobne historie o tym, że w którymś momencie

pojawia się zmęczenie, kolka, zniechęcenie. Trzeba to po prostu przetrwać, przebiec przez ten moment i potem rzeczywiście jest lżej. Takie chwile zwątpienia to właśnie te punkty, w których nie możemy się poddać. To niełatwe, bo każdy ma inne podejście. W moim przypadku popełniałem sporo błędów. Zbyt długie siedzenie przy komputerze, zaniedbywanie snu i diety. Zawsze uprawiałem jakiś sport, a wtedy zacząłem robić coraz dłuższe przerwy. Na szczęście dzisiaj jestem już tego świadomy. Pamiętam też, że początki nauki, pierwsze kursy i proste zadania szły mi gładko. Pomyślałem wtedy: *To jest to, ogarniam to, jestem do tego stworzony*. Ale im trudniejszy temat, tym częściej trafiałem na ścianę. I zamiast zrobić przerwę, zajeżdżałem się, próbowałem rozwiązać problem za wszelką cenę, kosztem odpoczynku. Było mi bardzo ciężko oderwać się od edytora. Miałem wtedy takie myślenie: *Jeśli teraz wstanę, odejdę od komputera, to będzie jak porażka*. Na szczęście zdarzało się, że wracałem do problemu po czasie i nagle wszystko stawało się jasne. Dowiedziałem się później, że to zjawisko ma nazwę: *efekt inkubacji*. Czyli świeże spojrzenie, które pozwala dostrzec rozwiązanie, gdy wcześniej nie dało się ruszyć z miejsca.

To ja tutaj dodam, bo bardzo często powtarzam, że jeśli czegoś nie możemy rozwiązać, warto się przejść, odejść od komputera na 15 minut, przespać się i wrócić na drugi dzień. Na początku ludzie w to nie wierzą, ale później widzą, że to działa. Jak to mówią: *amerykańscy naukowcy potwierdzili, że efekt inkubacji istnieje*.

Dokładnie tak. Trzeba tego doświadczyć, bo kiedy przez trzy godziny tkwisz w jednym problemie, to zaczynasz działać jak w amoku.

Próbujesz na siłę, zmęczony, bez zrozumienia. Nie ma szans, żeby coś ruszyło. A przecież nie da się oczekiwać innych rezultatów, robiąc w kółko to samo.

Zgadzam się. Zresztą często obserwuję, że początkujący widzą jakiś błąd w konsoli i nawet go nie czytają tylko od razu wracają do edytora i próbują coś zmieniać na oślep. Tymczasem wystarczyłoby przeczytać komunikat, zastanowić się spokojnie i wtedy działać dalej.

Chciałbym Cię jeszcze zapytać o temat studiów. Czy Twoim zdaniem kierunkowe studia informatyczne są niezbędne? Jak oceniasz poziom nauczania i jakie są koszty studiów prywatnych? Pytam szczególnie z myślą o osobach, które nie są prosto po liceum, tylko mają już doświadczenie zawodowe i chcą się przekwalifikować więc koszt i sens takiego kierunku są ważne.

Tak, podjąłem się studiów. Czy są niezbędne? Moim zdaniem absolutnie nie. Znam wiele osób, które nie mają ani wykształcenia informatycznego, ani nawet żadnych studiów wyższych, a są świetnymi programistami. Uczyli się na własną rękę w różny sposób.

Dodam tylko, że Ty studia zacząłeś po pierwszej rekrutacji i przed drugą, prawda?

Tak. Pierwsza rekrutacja, do której jeszcze wrócimy, miała miejsce dwa lata temu. Studia zacząłem rok temu. Druga rekrutacja, zakończona sukcesem, była cztery miesiące temu i od tego czasu pracuję. Dziś mam

ukończony pierwszy rok studiów. Nie był to decydujący element zatrudnienia. Trudno, żeby pracodawcy szukali studentów pierwszego roku. Wybrałem jedną z bardziej renomowanych uczelni prywatnych w Warszawie. Jeśli chodzi o koszty, to za dwa pierwsze semestry płaciłem 15 tysięcy złotych. W kolejnych latach chesne wzrasta chyba o 150–200 za miesiąc. Warto też dodać, że niezaliczenie przedmiotów wiąże się z dodatkowymi, wysokimi opłatami.

A jaki to koszt?

Na szczęście nie miałem takiej sytuacji, ale z tego, co pamiętam za ważniejsze przedmioty, liczone na większą liczbę punktów ECTS, opłata potrafi przekroczyć 1000, a nawet 1500 złotych.

Można powiedzieć, że jak dodatkowy miesiąc chesnego.

Tak. Pytałeś też o poziom nauczania. Nie chcę się wypowiadać zbyt stanowczo, bo to dopiero pierwszy rok, a słyszałem, że w wielu uczelniach pierwsze semestry są dość ogólne. Były przedmioty mało atrakcyjne zarówno dla studenta, jak i potencjalnego pracodawcy. Ja nie poszedłem na studia, żeby nauczyć się programowania, bo już miałem solidne podstawy, potrafiłem pisać kod, wiedziałem, że to jest kierunek, w którym chcę się rozwijać. Chciałem bardziej poznać ludzi, zbudować nowe kontakty, z ciekawości zobaczyć, jak wygląda nauka na kierunku informatycznym. Słyszałem sporo opinii, że program na studiach jest przestarzały, mało ciekawy i rzeczywiście, technologie, których się uczyliśmy, nie były najnowsze. Ale nie wiem, jak to wygląda w kolejnych semestrach. Na pewno nie poleciłbym tej ścieżki osobie, która chce po prostu pójść na studia, żeby nauczyć się programować i wejść na rynek

pracy. To raczej nie ta droga. Już po niezbyt głębokim researchu można zorientować się, jak ludzie oceniają edukację na studiach, co się przydaje w pracy, a co nie.

Biorąc pod uwagę, że pracujemy, chcemy iść na studia, a dodatkowo uczymy się programowania, to czy jesteśmy w stanie te trzy rzeczy pogodzić? Mam na myśli pracę, studia i naukę po godzinach, tak żeby się nie zajechać. Czy to w ogóle ma sens z Twojej perspektywy?

Osobiście miałem taki okres w życiu. Pracowałem wtedy normalnie od 8 do 16 w tygodniu. Studiowałem niestacjonarnie czyli dwa zjazdy w miesiącu. Sobota od 8 do 20, niedziela od 8 do 16. A w poniedziałek znów do pracy. Więc przez dwa tygodnie w miesiącu praktycznie zero odpoczynku. Słyszałem też o uczelniach, gdzie po prostu płacisz, przychodzisz i zaliczasz. Nie chcę się wypowiadać o wszystkich, ale w moim przypadku uczelnia trzymała poziom. Nie było tak, że skoro jest prywatna, to nic nie trzeba robić. Wymagano rzetelnej pracy, nie tylko na zajęciach. I choć nie wszystkie przedmioty były ciekawe, zwłaszcza poza tymi stricte programistycznymi, to trzeba było się do nauki. Gdybym zaczynał od zera, bez żadnego wcześniejszego kontaktu z programowaniem, i próbował jednocześnie pracować, studiować i uczyć się po godzinach, to szybko bym się zorientował, że na studiach nie nauczę się programowania, a ciągnięcie tego wszystkiego jednocześnie byłoby po prostu zbyt obciążające. Może dałoby się to zrobić, ale zajęłoby to bardzo długo, nieadekwatnie długo do efektów. Uważam, że lepiej poświęcić ten czas, który idzie na studia, na naukę praktyczną. Na

własnym przykładzie mogę powiedzieć, że nie zdecydowałbym się drugi raz na takie połączenie.

OK, zostawmy więc temat studiów. Zróbmy krok dalej. Chciałbym zapytać Cię o to, jakie projekty warto robić? Często słyszymy, że mają być one alternatywą dla doświadczenia komercyjnego. Czy potwierdzasz?

Tak. Bez doświadczenia komercyjnego, własne projekty to właściwie jedyna droga, żeby pokazać, że jesteśmy warci uwagi. Większość kandydatów zdaje już sobie sprawę, że prosta apka pogodowa czy to-do lista raczej nie wystarczy. W moim CV i portfolio największą wartość miały projekty zrobione w czasie mentoringu. Wcześniej tworzyłem raczej proste landing page'e, małe gry logiczne. Ale to było bardziej w ramach nauki składni, poznawania narzędzi. Nie miałem większego pomysłu na ambitniejszą aplikację. Próbowałem coś zaczynać, ale nie kończyłem tych projektów. Natomiast projekty z mentoringu były tymi, które umieściłem w CV na ostatniej stronie, jako najważniejsze. To samo portfolio na GitHubie. Właśnie te projekty znajdowały się na stronie głównej. To były rzeczy, których nie wstydziłbym się pokazać rekruterowi czy osobie technicznej i z których byłem dumny.

Warto też wspomnieć, że nie zawsze rekruter jest osobą techniczną, więc nie wystarczy wrzucić kod na GitHuba i czekać, aż ktoś go przeklika. Trzeba zadbać o porządne, czytelne README, najlepiej ze screenami albo gifami, szczególnie jeśli aplikacja nie jest gdzieś hostowana. Dobrze jest pokazać kluczowe funkcjonalności, dodać

informację, czego się nauczyliśmy, co było wyzwaniem, jak podeszliśmy do problemu. Z mojego doświadczenia wynika i słyszałem to też od innych, że takie rzeczy naprawdę pojawiają się na rozmowach rekrutacyjnych.

OK, to przejdźmy do najciekawszego tematu. Wspomniałeś już o tym parę razy, ale czas opowiedzieć konkretnie, jak wyglądała Twoja historia poszukiwania pracy. Opowiedz proszę o procesach rekrutacyjnych, w których brałeś udział i jakie wnioski z nich wyciągnąłeś. Wiemy, że pomiędzy jednym a drugim było sporo czasu i to niekoniecznie dlatego, że cały czas szukałeś pracy.

Tak. Już o tym wspominaliśmy. Pierwsza rekrutacja miała miejsce około dwóch lat temu, nie pamiętam dokładnie daty, ale mniej więcej tak. To była pierwsza i na tamten moment jedyna rekrutacja. Poszło to dość standardowo. Wysłałem CV, po niedługim czasie dostałem odpowiedź i zadanie rekrutacyjne. Na jego wykonanie miałem chyba dwa tygodnie. Odesłałem zadanie. Pamiętam, że było całkiem ciekawe, robione w technologii, której się uczyłem, czyli w React. Można powiedzieć, że ogłoszenie było wręcz skrojone pode mnie. Po około miesiącu dostałem pozytywną odpowiedź i zaproszenie na rozmowę techniczną.

Rozmowa odbyła się online z trzema programistami. Omawialiśmy moje zadanie pytali mnie, dlaczego coś zrobiłem w konkretny sposób, proszono o modyfikacje i oczywiście pojawił się też live coding z prostymi zadaniami. To jest właśnie to, o czym wspominałem wcześniej, że słyszałem, jak takie rozmowy techniczne wyglądają i faktycznie się z tym zderzyłem. Natomiast wtedy stres kompletnie mnie zdominował. Straciłem zimną krew i jak już wiadomo, ta rekrutacja zakończyła się

niepowodzeniem. Nie pamiętam dokładnie, jakie to były zadania, ale wiem, że nie było tam nic zaskakującego. To były dość typowe rzeczy, podobne do tych z platform jak Codewars. Robiłem podobne zadania, rozumiałem je, potrafiłem rozwiązywać. Ale w trakcie rozmowy dosłownie czułem, jak paraliżuje mnie stres.

Osoby, które mnie sprawdzały, były bardzo w porządku. Myślę, że widziały, że się denerwuję. Nie sądzę, żebym wypadł tragicznie, ale też nie byłem zadowolony z tego, jak poszło. Nie miałem takiego poczucia, że będzie dobrze. Raczej odwrotnie. No i niestety tym razem lepszy okazał się ktoś inny. Dodam jeszcze, że w tamtym czasie przechodziłem dość trudny moment w życiu prywatnym. Pamiętam ten telefon od rekrutera. Zwykle słyszy się, że jeśli ktoś nie przechodzi dalej, to dostaje maila z formułką: *Dziękujemy za udział, zdecydowaliśmy się na innego kandydata*. A tutaj dostałem telefon. Pamiętam, że zanim go odebrałem, miałem nadzieję, że skoro dzwonią, to może się udało. Bo przecież nie będą dzwonić do wszystkich. Rozmowa zaczęła się całkiem zwyczajnie, ale w trakcie wyczułem po tonie, że coś jest nie tak. I rzeczywiście powiedział wprost, że po mojej rozmowie mieli jeszcze dwa tygodnie na spotkania z innymi kandydatami. Pojawiła się osoba, która miała już doświadczenie komercyjne i, jak to ujął: *pozamiatała na wszystkich frontach*.

Mimo tego, że miałem nadzieję, że wszystko idzie w dobrą stronę, moja głowa nie zareagowała tak, jak powinna. Potraktowałem to dosłownie jak porażkę. To była moja pierwsza rekrutacja. Pierwszy odzew po wysłaniu naprawdę wielu CV. A mimo to przyjąłem to bardzo osobiście. Z perspektywy czasu nie do końca rozumiem, dlaczego aż tak się tym

przejąłem. Rozumiem, bo wiem, że miałem wtedy swoje demony, ale żałuję, że nie podszedłem do tego inaczej. Oczywiście po tej rozmowie nie rzuciłem wszystkiego od razu. Jeszcze przez jakiś czas wysyłałem CV, coś pisałem, próbowałem. Ale to uczucie porażki siedziało mi mocno z tyłu głowy. Nie miałem już takiego nastawienia jak wcześniej. Coraz mniej mi się chciało uczyć, coraz trudniej było wracać do kodu. W końcu postanowiłem odpuścić, przynajmniej na jakiś czas. Skupiłem się wtedy na pracy w logistyce i na uporządkowaniu spraw prywatnych. Potrzebowałem tej przerwy. Widocznie na dłużej, ale na szczęście nie na zawsze. Zdarzało mi się jeszcze sporadycznie wracać do kodu, ale to naprawdę były wyjątki. Uczciwie mówiąc, była to solidna przerwa.

No właśnie, bo z mojej perspektywy przerwa to dzień, dwa, tydzień. A u Ciebie to trochę trwało. Ile to było?

Może przerwa to złe słowo. Bo wtedy to było raczej poddanie się. Dopiero dziś, patrząc z perspektywy czasu, mogę to nazwać przerwą, bo przecież wróciłem. Ale w tamtym okresie po prostu zrezygnowałem.

I to był rok? Ile to trwało?

Wydaje mi się, że trwało to co najmniej rok. Zakończyłem mentoring, potem po trzech miesiącach był odzew z rekrutacji, jeszcze miesiąc, dwa próbowałem i później już nie bardzo. Myślę, że to był rok. Może trochę mniej, może trochę więcej.

I wtedy skupiłeś się na prywatnych sprawach.

Tak. Potrzebowałem tego. Jeśli chodzi o kodowanie, wracałem tylko od czasu do czasu. Ale po roku gdy sytuacja się trochę uspokoiła

postanowiłem wrócić. I wtedy podjąłem decyzję o rozpoczęciu studiów. Trochę z ciekawości, trochę z braku pomysłu na wolny czas. Zawsze byłem fanem samorozwoju, więc pomyślałem: *Czemu nie?*

Pamiętam, że odzywałeś się do mnie chyba jeszcze przed studiami. Decyzja o tym, że wracasz do prób znalezienia pracy była przed tym, jak postanowiłeś pójść na studia, prawda? Postanowiłeś wrócić, a gdzieś w międzyczasie rozpocząłeś studia i dopiero po jakimś czasie zacząłeś szukać pracy, zgadza się?

Zanim zacząłem studia, już odświeżałem sobie powoli wiedzę. Po takiej przerwie zdziwiło mnie, jak wiele nie pamiętam, ale okazało się, że to trochę jak jazda na rowerze. Jak już naprawdę się uczciwie zrozumie jakiś temat, to zostaje w głowie.

To wystarczy zrobić kółeczko wokół bloku i już się pamięta.

Tak, dokładnie. Dlatego nie było to dla mnie jakimś większym problemem. Pamiętam, że odezwałem się do Ciebie, bo jak wspominałem zawsze po rozmowie z tobą miałem dodatkowego boosta. Bardzo dobrze to wspominam. Poszedłem też na studia, nie żeby pozyskać nową wiedzę programistyczną chociaż poniekąd też, ale bardziej po to, żeby poznać ludzi, zbudować sieć kontaktów. To była dla mnie zawsze jakaś bolączka. Miałem jednego przyjaciela, który pracował w branży, ale żeby z kimś stworzyć coś wspólnie, jakieś projekty, pracować zespołowo, tego mi brakowało. Pewnie mógłbym znaleźć kogoś na grupach facebookowych, LinkedInie, meetupach, ale postanowiłem spróbować studiów. Z czystej ciekawości, jak wygląda tam

proces nauczania. Dużo się słyszy i lepszych i gorszych rzeczy, ale wolę sam spróbować na własnej skórze.

Przypomnę jeszcze, że każdy z twoich absolwentów ma dostęp do slacka mentoringowego. Są tam osoby, które ukończyły mentoring, które aktualnie się uczą. Często można z kimś wymienić doświadczenia. I właśnie na tym slacku któregoś dnia wychwyciłem wiadomość, post od Ciebie, w którym przedstawiłeś sytuację, że firma jednego z twoich absolwentów szuka juniora. Odezwałem się, zorientowałem się w wymaganiach i generalnie były bardzo dopasowane do naszego stacku technologicznego. Wysłałem CV, a zaproszenie na rozmowę dostałem po dwóch, trzech miesiącach. Dowiedziałem się potem, że firma dopinała budżet, bo to był koniec roku. W grudniu lub listopadzie wysłałem CV, a odzew przyszedł dopiero w lutym.

Po takim czasie już nawet nie dopytywałem, nie liczyłem na nic. Wysłałem CV gdzieś indziej, ale nagle przyszedł mail z zaproszeniem na rozmowę. Kompletnie się tego nie spodziewałem. Rozmowa miała się odbyć na miejscu w biurze. Już przechodząc do samej rekrutacji, to na miejscu czekały na mnie trzy osoby.

To były złe skojarzenia?

Może trochę. Jakieś lekkie PTSD się odezwało, bo znowu trzy osoby, tylko tym razem na żywo. Ale może właśnie przez to czułem się bardziej swojo. Na żywo człowiek jest bardziej w stanie zaprezentować siebie. Tak mi się teraz wydaje.

Może dlatego, że nie wywierałeś na sobie aż takiej presji jak wtedy?

Zgadza się. Jeszcze co do nastawienia. Myślę, że to mocno u mnie zagrało. Na początku była rozmowa zapoznawcza, bardziej na luzie. Przedstawienie się przez managera firmy i parę słów o sobie. Dostałem też dwa pytania techniczne, bardziej banalne. Wiedziałem, że potem będzie zadanie rekrutacyjne. Było podkreślone, że jest na to godzina. Na miejscu, w biurze, ze swoim laptopem i wszystkim. Przygotowanie środowiska. Dostałem tylko repozytorium na GitHuba i tam był cały opis. Czytam sobie to zadanie, analizuję. Pobrałem repozytorium i myślę: *godzina? To już 10 minut minęło*. Po szybkiej kalkulacji bardzo się zdziwiłem, że jest na to tak mało czasu. Na początku nie wiedziałem, co myśleć. Czy może nie jestem na bieżąco z wiedzą? Troszkę byłem w szoku. No nic, wycisnąłem tyle, ile się dało. W zadaniu była też użyta nowa dla mnie biblioteka, preprocesor, z którym wcześniej nie miałem styczności. Minał czas. Coś tam udało się wyklikać, ale nie było to dopięte do końca. Nie wiedziałem, jak to zostanie odebrane.

Po zakończonym zadaniu poszliśmy z managerem na krótką rozmowę. Wtedy wszystko się dla mnie wyklarowało, bo powiedział, że to zadanie nie miało na celu być ukończone w ciągu tej godziny. Byli świadomi, że to niemożliwe w tak krótkim czasie. Chcieli zobaczyć, czy w ogóle zacznę, czy będę wiedział, gdzie wejść, od czego zacząć, jak podejść do prostych tematów. To mnie uspokoiło, bo dostałem informację, że mam kilka kolejnych dni, żeby dopiąć to zadanie do końca, opisać wszystko i odesłać.

To tylko wejść w słowo. Trochę jak podpucha, sprawdzenie, czy ktoś w ogóle podejmie wyzwanie. Rozumiem, że jeśli ktoś by nie podjął, to już na starcie dziękujemy?

Właśnie tak. Pamiętam moją pierwszą myśl, przez dobre pół minuty zastanawiałem się, co by tu powiedzieć, żeby nie wyjść głupio, jakbym teraz wstał i powiedział, że nie umiem, że nie dam rady. Myślę, że nie byłem jedyną osobą, która tak zareagowała. Jeśli ktoś się nie spodziewa czegoś takiego, to może mieć podobne myśli. Ale podjąłem próbę. Po głębszym zastanowieniu coś zaczęło mi się klarować, tylko było stanowczo za mało czasu, żeby to wszystko dopiąć. Tak jak wspomniałem, miałem czas do końca tygodnia. Odesłałem wszystko dopracowane i czekanko. Minęły chyba dwa tygodnie.

Jeszcze wspomnę o nastawieniu, bo w porównaniu do pierwszej rekrutacji jak mogę je teraz podsumować, to była diametralna różnica. I być może nawet kluczowa. To nie było tak, że poszedłem na drugą rekrutację z obojętnym czy lekceważącym nastawieniem.

Ja tylko dodam, że pamiętam, jak wtedy rozmawialiśmy, to mówiłeś, że dużo więcej obiecywałeś sobie po pierwszej rekrutacji niż po drugiej. Nie wiem, czy teraz to potwierdzisz?

To jest właśnie ta kwestia. Myślę, że gdybym nie poddał się dwa lata temu, to jestem przekonany, że z ówczesnymi umiejętnościami, świeżą wiedzą, byłoby mi dużo prościej. Może mniej bym się stresował. Tylko że stres wtedy objawiał się u mnie inaczej. Owszem, zależało mi, ale to nie był stosunek lekceważący. To było coś zupełnie innego, mentalnie byłem już w innym miejscu. Zdawałem sobie sprawę, że może się nie udać. A jeśli się nie uda, to trudno, lecimy dalej. Traktowałem tę rekrutację po przerwie jako swoją pierwszą. Oczywiście z doświadczeniem z tej oficjalnej pierwszej, ale z poukładanymi sprawami prywatnymi. To było zupełnie inne podejście. Myślę, że to też mogło mieć wpływ na odbiór

mojej osoby. Trema zawsze jest i będzie, to nieuniknione. Ale umiejętność radzenia sobie z nią to już inna kwestia.

A czy jest coś, co twoim zdaniem warto zrobić przed rekrutacją, żeby lepiej ją przejść? Nie mam na myśli powtarzania stu pytań rekrutacyjnych, tylko bardziej mentalne przygotowanie. Masz coś wypracowanego? Mam tu na myśli takie rzeczy jak u sportowców. Piłkarze wchodzą na boisko i robią zawsze te same czynności. Czy Ty masz coś takiego przed rekrutacją albo coś, co mógłbyś polecić?

Dużego doświadczenia z rekrutacjami nie mam, natomiast w przypadku tej rekrutacji zrobiłem coś inaczej niż wcześniej. Dosłownie dzień przed w ogóle nie dotykałem kodu. W ogóle o tym nie myślałem. Była muzyka, jakieś wyjście, spacer, totalny chillout. Totalny odpoczynek od wszystkiego. Pamiętam, że wyszedłem wtedy wcześniej z pracy, miałem coś do załatwienia, ale starałem się w ogóle o tym nie myśleć i nie pisać sobie czarnych scenariuszy. Wiem, że niektórzy wolą sobie wypisać albo przepracować z kimś różne scenariusze, potencjalne pytania. Ja na początku, bo wiedziałem tydzień wcześniej, że będzie ta rozmowa, cisnąłem różne zadania algorytmiczne, przypominałem sobie teorię, techniczne rzeczy. Nie bałem się o soft skills, dlatego bardziej skupiłem się na tej technicznej stronie. Ale w pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że im bardziej się nakręcam, im bardziej frustruję tym, że czegoś nie rozumiem, tym gorzej. Bo nawet jeśli rozwiążę dane zadanie teraz, to mogę dostać coś zupełnie innego. Więc postawiłem na spokój. Pójść z czystą głową, wypoczętym, bez żadnych schematów czy

technik. Traktowałem to dużo bardziej na luzie, jako kolejne doświadczenie. Nie nastawiałem się. Powtarzałem sobie, że byłoby super, ale jak się nie uda, to trudno. I to była kluczowa różnica między tą a poprzednią rekrutacją.

OK, nie dałem Ci dokończyć, bo została najważniejsza część. Czyli oddałeś zadanie i czekałeś te dwa tygodnie?

Tak. Pamiętam, to była godzina osiemnasta, koniec miesiąca. To był trzydziesty albo trzydziesty pierwszy dzień miesiąca. Pracowałem wtedy jeszcze w poprzedniej firmie i miałem miesięczny okres wypowiedzenia. Wszystko było robione na wariata, ale udało się. Dostałem telefon, numer był zapisany, więc wiedziałem, kto dzwoni.

Ręka zadrżała.

Tak. Parę głębokich wdechów. Po tonie głosu Dawida, którego serdecznie pozdrawiam, zrozumiałem, że jest dobrze. Powiedział, że zapraszają mnie do współpracy, że wszystko OK. Dostałem delikatny feedback, kilka zdań o zadaniu. Że wiadomo, na miejscu nie było ono dopięte, ale jeśli chodzi o moją osobę, pozytywną energię, to miało wpływ na decyzję. Po rozmowie wiadomo, odpalamy fajerwerki, szampan i później już tylko euforia.

Słuchacze cię nie widzą, ale ja widzę, że opowiadasz to z pełnym uśmiechem.

Tak. Już pracuję, już się obyłem, wiem, z czym to się je. W żadnej kwestii się nie zawiodłem, dlatego tak jak mówisz do tej pory czuję tę radochę, satysfakcję, ekscytację. Jestem bardzo miło i pozytywnie zaskoczony. Chyba sam się nie spodziewałem, że będzie aż tak dobrze.

To teraz, z perspektywy czasu, jesteś w stanie powiedzieć, co twoim zdaniem zaważyło, że to właśnie Tobie zaproponowali pracę?

Tak jak wspominałem, w mojej ocenie mogę powiedzieć tylko, co się u mnie zmieniło. Głównie nastawienie, mindset, podejście bardziej luźne, choć bez przesady w drugą stronę. Teraz, jak tak rozmawiamy, zastanowiłem się, czy to, że rozmowa była na żywo, nie pozwoliło mi lepiej zaprezentować siebie. Dużo lepiej się wtedy czułem. W pokoju z tymi trzema osobami czułem się swobodniej niż przed kamerą z podzielonym ekranem.

Czyli, jeśli mamy możliwość, to lepiej wybrać się na rozmowę na miejscu niż przez internet? Tak myślę. I może to też dlatego, że miałeś okazję przejść się z managerem, podpytać, trochę go wybadać. To daje większą możliwość wyprostowania ewentualnych niejasności czy błędów, które mogły się pojawić.

Być może. Uznaję to za duży plus, może nie jako game changer, ale odniosłem lepsze wrażenie. Tak naprawdę, jeśli chodzi o mój przypadek, podsumował bym to tak: nastawienie i mniejsze spięcie. Nie było już stawki typu: *wszystko albo nic*. Nie potraktowałbym już tego jako porażki, byłem z tym oswojony.

Już przed tamtą pierwszą rekrutacją wiele razy Ty mi powtarzałeś i słyszałem to też od innych, że bardzo rzadko udaje się znaleźć pracę już przy pierwszym podejściu. Na początku powinno się traktować to raczej jako doświadczenie. Same rekrutacje też są różne. Może być tak, że przejdziemy ich dziesięć i się nie uda, mimo że dostajemy zaproszenia. Ale one są w gruncie rzeczy schematyczne. Rzadko kiedy zdarza się coś, co naprawdę aż warto opisać w poście jako coś wyjątkowego.

Myślę, że moim największym błędem było to, że potraktowałem niepowodzenie jako porażkę. Dla mnie to był jakiś cios, może nawet ujma. Teraz trudno mi powiedzieć, dlaczego miałem takie podejście, ale dziś uważam je za po prostu durne.

Wspomniałeś, że jesteś już po okresie próbnym, chciałbym się dowiedzieć, jakie są twoje wrażenia z pracy w branży. Co cię zaskoczyło? Jesteś już po pierwszym zetknięciu z firmą, z rzeczywistością więc jest coś, co chciałbyś nam opowiedzieć?

Tak, jak wspominałem, do tej pory odczuwam radość. Jestem po okresie próbnym. Krótko mówiąc: jestem zachwycony, zadowolony, czuję, że się rozwijam. Mam duże pole i możliwości do nauki rzeczy, z którymi wcześniej nie miałem styczności. Na przykład mam szansę pracować z backendem, którego wcześniej znałem głównie z uczelni. Może poza jakąś integracją z bazą danych przy projektach. To było dla mnie zaskoczeniem, bo słyszałem, że jak ktoś idzie na frontend, to dostaje tylko frontowe zadania. Tymczasem na początku rzeczywiście dostawałem zadania produkcyjne, ale takie, które już były wcześniej wykonane żebym mógł się oswoić z workflow, procesami, platformami. Tego tam jest sporo. Dzięki temu poznałem też sposób pracy z project managerami z czym wcześniej nie miałem styczności. Później, jak już zrobiłem zadania wprowadzające, to mogłem dostać coś produkcyjnego z realnym deadline. Takie zadania, w których mogłem się wykazać inicjatywą i samodzielnością.

Na przykład miałem za zadanie rozwinąć system urlopowy w wewnętrznym firmowym dashboardzie. Kalendarz, integracja z bazą danych, panelem administracyjnym. Wszystko oczywiście w obrębie jednej technologii, ale miałem sporą swobodę. Nie było sztywnych reguł, że coś musi być tu czy tam, mogłem zrobić to na spokojnie. Oczywiście później było code review i inne standardowe rzeczy, ale to też bardzo cenne.

Trafiłem na niesamowicie fajny zespół. Pracuję z ludźmi, którzy są nie tylko świetni w tym, co robią, ale też bardzo chętni do pomocy. Atmosfera w pracy jest świetna. To ma ogromny wpływ, człowiek ma dobry nastrój nie tylko w pracy, ale i po niej. Ma się chęć na hobby, na inne rzeczy, nie jest się wykończonym. Bardzo sobie to cenię.

Może dodam jeszcze, bo słuchacze tego nie wiedzą. Jesteś z Warszawy, firma też jest z Warszawy, ale w biurze pojawiaasz się chyba tylko w poniedziałki?

To ma się wkrótce zmienić, bo otwieramy nową część budynku, która będzie przynależeć do nas. W moim przypadku rzadkie wizyty wynikają głównie z tego, że mieszkam po drugiej stronie Warszawy. Dojazd zajmuje mi około 55 minut jedną SKM-ką bez przesiadek, przystanki blisko mieszkania i blisko biura. Gdybym mieszkał bliżej, myślę, że pojawiałbym się dużo częściej. Tak jak wspomniałem przy rekrutacji. Dużo lepsze odczucia mam ze spotkań na żywo. Lubię i preferuję pracę stacjonarną. Pracowałem przez dwa lata zdalnie podczas pandemii w firmie transportowej i mocno się wtedy *odspołeczniłem*. Tak bym to ujął. To oczywiście kwestia indywidualna, ale teraz mamy się spotykać dwa razy w tygodniu. Konkretnie dni są jeszcze do ustalenia. Są też osoby,

które mieszkają poza Warszawą i pojawiają się w biurze raz w miesiącu. Z niektórymi mam kontakt głównie online, ale już zdążyliśmy się poznać. Chwalę każdą osobę, z którą miałem styczność, nikt nie wywarł na mnie negatywnego wrażenia.

To już prawie na sam koniec. Co powiedziałbyś osobom, które chcą wejść do branży i są na początku swojej drogi do IT?

Przede wszystkim, gdyby ktoś mnie zapytał, to na pewno chciałbym przestrzec przed słuchaniem głosów, postów czy komentarzy pod jakimikolwiek treściami, że znalezienie pracy w IT jest niemal niemożliwe. Temat przesycenia rynku juniorów przewija się od dawna, wiadomo, że jest ciężko, ale to nie znaczy, że się nie da. Może jeszcze ty, Mateusz, wspomnisz, że w ostatnim czasie nie jestem jedyną osobą spod twoich skrzydeł, która znalazła pracę. Jeszcze raz podkreślam, że nie jest to niemożliwe. Trzeba brać dużą poprawkę na to, co się czyta. Często są to po prostu złośliwe komentarze, czasem ludzi, którzy nie mają co robić. Tak jak mówiliśmy. Z odpowiednim nastawieniem, rutyną i konsekwencją w działaniu wszystko się może udać. Ciężka praca popłaca.

Bardzo też polecam, jeśli ktoś ma możliwość, pojawiać się na meetupach technologicznych. Najlepiej takich, które dotyczą technologii, której się uczymy. Albo na innych wydarzeniach, targach pracy. W Warszawie jest ich sporo. Warto się pojawiać i mieć okazję porozmawiać z ludźmi z branży na żywo. Ja chodziłem na takie spotkania i bardzo sobie je chwalę. Nigdy nie spotkałem się z odmową, z tekstami: *nie*

teraz, nie mam czasu, po co rozmawiać, jak nie masz doświadczenia.
Każda osoba, z którą miałem interakcję reagowała po prostu dobrze.

Może tutaj warto dodać, że Kajetan, który dał znać o pracy w swojej firmie, poznał cię właśnie na meetupie w Warszawie. Oboje byliście moimi podopiecznymi, tam poznaliście się na żywo, ale dopiero po roku, może nawet później to zaowocowało.

Zgadza się. Dużo razy o tym myślałem. Kajetana serdecznie też pozdrawiamy. Poznałem go właśnie na jednym z takich meetupów. Spotkaliśmy się na miejscu. Kajetan był wtedy chyba na końcówce swojego mentoringu, ja dopiero zaczynałem. Pogadało się, poznaliśmy się i tyle. Po tym już nie utrzymywaliśmy kontaktu. Ale gdy odezwał się do Ciebie, że jego firma szuka juniora, to pamiętaliśmy o sobie. Widzieliśmy się, to wystarczyło. Także nigdy nie wiadomo.

Jeszcze jedna rzecz mi przyszła do głowy. Wspomniałeś o tych negatywnych komentarzach. Ale jeśli ktoś nie odsłucha całego odcinka albo nie zna twojej historii, to może powiedzieć: *chłop szukał 2,5 roku pracy i mówi, że można znaleźć*. A nie zauważy, że miałeś rok przerwy. Wydaje mi się, że od momentu, kiedy naprawdę zacząłeś szukać pracy, to trwało to parę miesięcy. Oferta była wcześniej, potem czekałeś jeszcze miesiąc czy dwa na odzew i dopiero była rekrutacja. Proces się przeciągnął, ale realnie, to nie trwało to 2,5 roku. Ktoś mógłby to tak odebrać i skomentować, ale no niestety, tak to bywa.

Tak. Od momentu, gdy faktycznie zacząłem wysyłać CV do zatrudnienia to, tak jak mówisz, trwało kilka miesięcy. W tym 2–3 miesiące czekałem

na odzew, bo wszystko było jeszcze planowane. I myślę, że poszło to dość szybko, na pewno szybciej niż się spodziewałem. Na początku, studiując i nie mając jeszcze udziału w żadnej rekrutacji, zakładałem raczej, że pójdę na praktyki na drugim roku i będę starał się dać z siebie wszystko, żeby zostać w tej firmie. Taki był mój pierwotny plan. Raczej taki scenariusz pisałem, że wszystko wydarzy się później. A że się udało dużo szybciej to już w ogóle bajka.

To tak na koniec. Mówiliśmy trochę o literaturze technicznej. Chciałbym cię zapytać, jaki materiał, na przykład książkę, poleciłbyś osobie, która chce zostać programistą?

Jeśli chodzi o kwestie techniczne, to jeszcze raz podkreślam. Praktyka, praktyka i jeszcze raz praktyka. Wydaje mi się, że w całym procesie nauki przynajmniej 80% czasu powinniśmy spędzać na pisaniu kodu, szukaniu rozwiązań w żywym edytorze. Teoria, kursy, książki to pozostałe 20%.

Jeśli już chodzi o samą literaturę, nie byłem jej wielkim zwolennikiem, ale poleciłbym dwie pozycje dla osób, które chcą wprowadzić trwałe, pozytywne zmiany w swoim życiu. Nie w drastycznym tempie, ale naprawdę nauczyć się, jak to robić. Albo dla tych, którzy uczą się nowych tematów i chcą dowiedzieć się, jak robić to skutecznie.

Pierwsza książka to *Atomowe nawyki* Jamesa Cleara. Dość popularna, chyba dlatego ją zauważyłem. Wypatrzyłem ją w Empiku, na polecanej półce, bez żadnego polecenia. Druga książka to *Zostań ultrasamoukiem* Scotta Younga, to z twojego polecenia, Mateuszu. Przeczytałem ją jeszcze przed mentoringiem i uważam, że zawiera bardzo dobre porady

dotyczące tego, jak w sposób ustrukturyzowany przechodzić przez proces nauki szczególnie, jeśli mówimy o programowaniu.

Ja dodam, że recenzje obu książek można znaleźć na stronie devmentor.pl. A co do *Zostań ultrasamoukiem*, to jeśli dobrze pamiętam autor w rok przerobił cały program MIT.

Dokładnie tak. Myślę, że on wie, jak się uczyć. To na pewno solidna pozycja.

To już ostatnie pytanie. Gdzie możemy cię znaleźć w sieci? Jeśli ktoś chciałby dopytać o coś związanego z twoją historią, gdzie może cię szukać?

Jasne, śmiało, serdecznie zapraszam do kontaktu. Można mnie znaleźć na LinkedInie. Mateusz, pewnie podlinkujesz ten profil pod nagraniem?

Tak jest.

Zawsze chętnie porozmawiam, jeśli ktoś będzie miał pytania, sugestie czy po prostu potrzebuje wsparcia. Nie tylko w tym temacie.

A ja mam prośbę do wszystkich słuchających. Nawet jeśli nie macie pytań, zaproście Andreja do swojej sieci i podziękujcie mu za ten wywiad. Wspominał, że się stresował, ale chciał pokazać, że można. Docenimy jego pracę.

Dzięki serdeczne. Tak, to prawda, trochę mi schnie w gardle co chwilę, więc mam nadzieję, że nie było po mnie za bardzo widać stresu. Ale, tak jak mówiłeś przed rozmową. Najgorszy jest początek, a potem już z falą.

Tak jest. Andreju, bardzo Ci dziękuję za tę rozmowę i za to, że podzieliłeś się z nami swoim doświadczeniem.

Dziękuję również, cześć. Dzięki za zaproszenie. Mam nadzieję, że dzisiejsza rozmowa będzie ciekawa nie tylko dla nas, ale przede wszystkim dla was. Dzięki jeszcze raz.

Dzięki, hej.